Dr Oswald Balzer
prof. uniw. lwowskiego.

# LIST OTWARTY

do

## Dr. Teodora Mommsena

prof. uniw. berlińskiego

z powodu jego odezwy: „An die Deutschen in Oesterreich"
umieszczonej
w „N. F. Presse" z 31. paźdz. 1897 nr. 11923

LWÓW.
NAKŁADEM AUTORA
Czcionkami Drukarni Ludowej
1897.

Dr Oswald Balzer
prof. uniw. lwowskiego.

# LIST OTWARTY

do

**Dr. Teodora Mommsena**
prof. uniw. berlińskiego

z powodu jego odezwy: „An die Deutschen in Oesterreich“
umieszczonej
w „N. F. Presse“ z 31. paźdz. 1897 nr. 11923

**LWÓW.**
NAKŁADEM AUTORA
Czcionkami Drukarni Ludowej
1897.

PRZEDRUK ZE „SŁOWA POLSKIEGO“.

Raum für alle hat die Erde.
*Schiller.*

Jaśnie Wielmożny Panie !

Wypowiedziałeś Pan doniosłe słowa. Pokąd z ław wzburzonego parlamentu padały obelżywe przeciw Słowianom wyrazy o ich „niższej wartości", można je było zbyć krótkiem: *Guarda e passa*, bo się nie zrodziły ani z zastanowienia, ani ze znajomości rzeczy, a jedynym ich argumentęm i poparciem była piana na ustach mowców i bicie o pulpity. Ale obecnie rzecz się zmieniła. W tej samej sprawie zabiera głos mąż nauki, który pracami swemi zdobył sobie rozgłos w Europie, którego zdanie, jeśli w rozgrywającym się sporze politycznym ma mieć jakie znaczenie, to chyba przez to, że się wspiera na jego powadze naukowej, o którym przypuszczać winniśmy, że go praca całego życia zaprawiła dążnością szukania i głoszenia prawdy. Odzywa się mąż, który wykazał, że umie się wznieść ponad małostkowe uprzedzenia narodowościowe, kiedy w najbliższym czasie

po ukończeniu wojny z r. 1870—71 tak usilnie i skwapliwie starał się o nawiązanie stosunków naukowych z Akademią francuską. Głos jego idzie dalej i rozbrzmiewa donośniej, niż głosy pospolitych szowinistów politycznych; świat, który naukę czci w jej przedstawicielach, uważając ich za głosicieli prawdy, skłonny jest dać wiarę twierdzeniom, jakie z ust ich padają.

Surowe to są słowa, jakie Pan wypowiedziałeś; surowsze od tych, na jakie się odważyli rozbijający pulpity mężowie stanu. Nie ma już wcale mowy o „niższej wartości“ Słowian; nazwałeś ich Pan wprost „apostołami barbarzyństwa, którzy niemiecką pracę półtysiąca lat pogrzebać pragną w przepaściach swojej dzikości“. Nie było dotąd historyka, któryby twierdzenie takie, nie powiem udowodnił, ale chociażby tylko gołosłownie poważył się wypowiedzieć. Musimy przypuszczać, żeś Pan rozmyślał nad słowami, które tak łatwo wypłynęły z pod Twego pióra, musimy oczekiwać, że podejmiesz przynajmniej usiłowania, aby je uzasadnić. Pójdziesz Pan zapewne za zdaniem jednego z najszlachetniejszych swoich ziomków, Roepella, który w panteonie historyografii niemieckiej godne obok Pana pod względem naukowym zajmuje miejsce, a który powiedział: „Nie łatwo nam Niemcom pojąć i ocenić przedmiotowo narodowego ducha Słowian, ale prostem jego zaprzeczaniem, bezwzględnem jego potępianiem, jak się to za naszych czasów zbyt

często dzieje, z pewnością nie dotrzemy do sedna rzeczy". Oczekujemy dowodów. Wymaga tego Pańska powaga naukowa, wymaga tego Pański siwy włos, który zbielał w pracy nad szukaniem prawdy; wymaga tego Pańska godność człowiecza, która żądając szacunku dla siebie, nie powinna targać nikogo bez uzasadnionej i wykazanej podstawy.

Zanim Pan dowód ten przeprowadzisz, pozwól, że ja z mojej strony zwrócę uwagę na kilka objawów, których w sprawie tej nie należy spuszczać z uwagi.

Słowianie, o których Panu chodzi, którzy w Austryi zaprowadzić mają panowanie barbarzyństwa i ciemnoty, to są w przeważnej części wielkie odłamy Słowiańszczyzny zachodniej, przedewszystkiem Czesi i Polacy; a nawet ci ze Słowian południowych, którzy w skład monarchii wchodzą, należą w przeważnej części, od całego szeregu wieków, do koła cywilizacyi zachodniej. O tych to ludach słowiańskich mówić tu chcę wyłącznie, dla uproszczenia rzeczy, a sądzę, że i Pan zgodzisz się na to ograniczenie, skoro w liście swoim tych tylko Słowian miałeś na myśli.

Słowianie ci, wszyscy bez wyjątku, byli niegdyś barbarzyńcami. Byli nimi w zaraniu swych dziejów, u progu wystąpienia w historyi. Byli nimi — Pan wiesz to najlepiej — w pewnym okresie także i Germani. Za czasów Cezara i Tacyta są oni barbarzyńcami; są nimi w czasie wędrówek narodów; zwycięstwo Arminiusa nad legionami rzymskimi

było zwycięstwem barbarzyństwa nad światem cywilizowanym, który w stare germańskie gaje, wraz z swoją przewagą orężną i państwową, chciał nieść także kulturę; rozbicie państwa rzymskiego przez napływające plemiona germańskie było tak samo chwilową przewagą barbarzyństwa nad tem wszystkiem, co starożytny świat wytworzył z siebie pod względem cywilizacyjnym. A jednak owe zwycięstwa barbarzyńskich Germanów, owo założenie ich państw na gruzach wszechświatowego imperyum, zaliczają nietylko Niemcy, ale w ogóle cała historyografia do najdonioślejszych wypadków w dziejach ludzkości. I słuszna: bo młode, żywotne, pełne siły plemiona germańskie zluzowały rozpadające się wewnętrznie społeczeństwo i państwo starożytne, i przejąwszy odeń jego wysoką kulturę, zapewniły jej dalszy byt i dalszy rozwój. O półtysiąca lat później poczynają i Słowianie wychodzić z pierwotnego stanu dzikości, wstępują w koło ludów cywilizowanych. Ich udział w kulturalnej pracy ludzkości jest zatem późniejszy, aniżeli u Niemców; wątpić jednakże należy, żeby sprawiedliwy sąd historyka miał w tem cokolwiek do wytknięcia, podobnie jak nikt nie może winić Niemców, ani też obniżać wartości ich pracy cywilizacyjnej z tego powodu, że jej nie objęli zaraz w spadku po Grekach, uprzedzając w tem Rzymian. Taki a nie inny porządek ewolucyi dziejowej niosły ze sobą siły wyż-

sze, powiedziałbym elementarne, od woli szczepów niezawisłe.

Pytanie, które sobie postawić musi prawdziwy historyk i nieuprzedzony sędzia, jest raczej to, czy Słowianie, rozpocząwszy raz pracę cywilizacyjną, prowadzić ją byli zdolni i skłonni, i czy ją rzeczywiście ze skutkiem prowadzili. Nie mam zamiaru poruszać kwestyi, jaki charakter kultura ich przybrać miała; czy miała to być kultura wschodnia, zapośredniczona przez Bizancyum, czy zachodnia, jaka szła z Rzymu i jakiej służyli także Niemcy. Gdybyś Pan miał możność dokładniejszego zaznajomienia się z współczesną literaturą, jaka się pojawia poza wschodnią ścianą dzisiejszego państwa niemieckiego, mógłbyś Pan się naczytać nie mało o wyższości owej kultury wschodnio-bizantyńskiej nad zachodnią. Może znalazłbyś Pan w niejednem sposobność do polemiki z tego powodu; w tej mierze miałbyś mnie Pan niewątpliwie po swojej stronie. Było wielkiem szczęściem zachodniego odłamu Słowiańszczyzny, że mógł korzystać bezpośrednio z owoców cywilizacyi zachodniej, i w pracy nad jej utrwaleniem i rozszerzeniem czynny wziąć udział, bo w cywilizacyi tej złożony jest w całości i w obfitszej mierze niż gdzieindziej dorobek kulturalny świata i całej ludzkości. Spór o wyższość jednej lub drugiej kultury jest zresztą w tym wypadku bezprzedmiotowym, bo Słowianie, których Pan masz na myśli, wchodzą w koło cywilizacyi zachodniej;

możemy więc obaj, zgodni w zasadniczej kwestyi, przystąpić do dalszych szczegółów.

Elementy zewnętrzne, które się na cywilizacyą Słowian zachodnich złożyły, były dwa: chrześcijaństwo i świecka kultura zachodnia. Nasza słowiańska cywilizacya nie jest zatem na wskróś samorodną, wsiąknęły w nią w wielkiej mierze czynniki obce, choć nie wyłącznie, i nie niewolniczo przejęte; jako czynnik trzeci działał geniusz narodowy, który je odpowiednio do swych potrzeb i właściwości przetwarzał i w organiczną całość spajał. Taki sam początek i charakter ma też i cywilizacya Niemców: i na nią złożyło się chrześcijaństwo i świecka kultura zachodnia, jaką w chwili wystąpienia swego na widownię dziejową zastali, przetwarzając ją potem na swoję narodową modłę. Oba szczepy nie są tedy twórcami żadnej na wskróś samorodnej kultury; oba rozpoczynały pracę swoją kapitałem przeważnie pożyczonym, i wątpić należy, żeby którykolwiek z nich mógł sobie pod tym względem rościć prawo do wyższości. Różnica zachodziła tylko w tem, że Niemcy korzystali wprost z cywilizacyi starożytnej, my zaś nadto jeszcze z tego, w czem oni ją dalej rozwinęli. Mogą sobie Niemcy rościć z tego powodu prawo do wdzięczności u Słowian, i my im jej odmawiać nie chcemy; niechże jednak w tym razie postępują konsekwentnie i nie zarzucają nam braku kultury; bo zarzut ten byłby wtedy właśnie usprawiedliwiony, gdybyśmy z dawniejszego dorobku cywiliza-

cyjnego, jaki zastaliśmy, występując w historyi, korzystać nie byli chcieli i umieli. Co było z początku, to powtarzało się i później; w wielu kierunkach przyszło nam w dalszym naszym rozwoju, aż po dzień dzisiejszy, czerpać z zasobu kultury niemieckiej, choć już nie wyłącznie z niej samej, bo tymczasem rozwinęły się także potężne cywilizacye romańskie, które nam również nie pozostały obcemi. Ale nie inaczej było także i w Niemczech samych. Rozwój życia miejskiego, który tak ważną tu odegrał rolę pod względem gospodarczym i społecznym, a w następstwach swoich także pod względem intellektualnym, oparł się, jak wiadomo, na wzorach lombardzkich; wielkie odrodzenie duchowe narodu, dokonane pod koniec wieków średnich i w początkach czasów nowszych, przyniosło ze sobą studyum dawnych i nowoodkrytych skarbów literatury i sztuki starożytnej, a i ono nie urodziło się w Niemczech samych, tylko przyszło tu z Włoch. W dwu przedostatnich stuleciach nie tylko książątka niemieckie wzorowały swe dwory na przykładzie francuskim, ale i literatura niemiecka, która w w. XVII. nie miała Moliêra i Corneilla, a i w XVIII. nie potrafi się wykazać Wolterem i Monteskiuszem, czerpała z Francyi wiele soków żywotnych Wiadomo Panu, jakie o tem zapatrywania głosił Fryderyk II. Na polu kultury materyalnej, żeby poprzestać na jednym tylko przykładzie, wystarczy przypomnieć, jak niedoścignionym wzorem przez

długie czasy, a po części do dziś dnia, pozostał dla Niemców przemysł artystyczny francuski, i wiele mu oni mają do zawdzięczenia, że przemysł ten obecnie zdołał się lepiej rozwinąć. Pragnąłbym zobaczyć minę Niemca, jakąby nastroił, gdyby dziś z tego powodu jakiś Włoch lub Francuz rzucił w twarz jego narodowi nie powiem już, zarzut braku kultury, ale chociażby tylko jego „niższej wartości“ cywilizacyjnej.

Jak ocenić, czy Słowanie zachodni brali udział w rozwoju kultury, i czy w ogóle byli do tego zdolni? Pozwól mi Pan przypomnieć kilka faktów. Oto jeden bardzo charakterystyczny: że dwa pierwsze uniwersytety, jakie w ogóle w Europie środkowej powstały, przypadają: jeden na Pragę, drugi na Kraków; stają one w stolicach dwu państw Słowiańszczyzny zachodniej. O uniwersytecie praskim mówi się wprawdzie pospolicie, że był pierwszym uniwersytetem niemieckim; o ile nim był w wiekach średnich, należałoby jeszcze udowodnić. Nauka miała podówczas charakter na wskróś kosmopolityczny. Profesorami byli zarówno Niemcy, jak Czesi, jak zresztą także Włosi i Francuzi; nie sami tedy Niemcy nieśli tu kaganiec oświaty. Założył uniwersytet władca, który wprawdzie był obranym królem rzymskim, ale zarazem także dziedzicznym królem czeskim, i który interesu Czech nie podporządkowywał interesom Niemiec, tak, że go nawet dowcipnie nazwano „ojcem narodu czeskiego, arcyojczymem świętego

rzymskiego imperyum niemieckiego narodu". Czeski charakter wszechnicy zarysowuje się tak dosadnie w początkach wieku XV., że niemieccy profesorowie i studenci opuszczają ją gromadnie. Największą postacią, która w dziejach tej wszechnicy w wiekach średnich wynosi się daleko ponad przeciętną przeważnie rzeszę profesorów, jest osoba o słowiańskiem nazwisku i słowiańskiego pochodzenia — mistrz Jan Hus. Idźmy dalej. W w. XV. pisze w Polsce wielką swoję historyą Długosz, a choć wiele mu jeszcze, na sposób ówczesny, przypadło bajać o pierwrotnych dziejach swego narodu, choć w przedstawieniu stosunków współczesnych okazał się mężem stronnictwa, to jednak całem ujęciem przedmiotu i szerokim poglądem na istotę spraw dziejowych wybiegł bardzo daleko poza ograniczone stanowisko współczesnych kronikarzy środkowej Europy. Niemcy znaleźliby się w niemałym kłopocie, gdyby im przyszło wymienić kogoś z średniowiecznych swoich kronikarzy, któryby mógł zająć godne obok Długosza miejsce. W wieku XVI wysuwa się w Polsce na widnokrąg całej Europy wielki, błyszczący geniusz Kopernika; trzeba też przypomnieć, że Kopernik uczył się astronomii na uniwersytecie polskim, pod kierunkiem wytrawnego polskiego profesora. Obok niego, w temże samem stuleciu, błyszczy nazwisko wielkiego statysty Modrzewskiego i wielkiego poety Kochanowskiego. W wieku XVII dostarczają Czechy głośnego na cały świat cywilizowany

reformatora edukacyi, Komensky'ego. W stuleciu bieżącem, zachodnie ludy słowiańskie mają do wykazania w nauce nazwiska Palacky'ego, Szafarzyka, Śniadeckiego, Szujskiego i Kalinki, w poezyi nazwiska Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Nerudy, Halka, Vrchlicky'ego, Sienkiewicza; w innych działach sztuki Brożika, Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego i Chopina. Nie są to wszyscy, którychby tu wymienić można; ale wystarczą zapewne już ci, których przytoczyłem, kilka tak potężnych, że niejedna wielkość, która prawi o braku kultury u Słowian, powinnaby wobec nich zatrzymać się z szacunkiem w przyzwoitem oddaleniu. Narody, roszczące sobie monopol kultury i cywilizacyi, stawiałyby ich niewątpliwie w szeregu swoich najzasłużeńszych, gdyby miały szczęście zaliczać ich do swego grona. Z szczególnym naciskiem podnieść należy, że ci wielcy pionierowie cywilizacyi, nie tylko słowiańskiej ale i europejskiej, występują w tak pokaźnej liczbie w ostatniem stuleciu, w czasie, kiedy rozwój narodowy Słowian zachodnich z tak ciężkiemi miał walczyć przeszkodami zewsząd, i po dziś dzień jeszcze walczy z niemi w przeważnej części. Popęd i zdolność cywilizacyjna tych narodów musiały i muszą być zaiste wielkie i niespożyte, jeżeli mimo wszystkie te przeszkody mogą się wykazać takim dorobkiem kulturalnym. Bądź co bądź, zarówno ci nowsi, jak i wszyscy dawniejsi, składają w obliczu historyi świadectwo, że ich narody są

narodami cywilizowanymi, i są żywym protestem przeciw niedowarzonym zarzutom barbarzyństwa; barbarzyństwo nie byłoby w możności wytworzyć z siebie tego, co oni wnieśli do skarbca cywilizacyi ludzkości.

Pozwól Pan, że tym razem sięgnę poza sferę Słowian zachodnich, do wielkiego odłamu Słowiańszczyzny wschodniej. I Rosyanie mają swojego Puszkina i Tołstoja, swojego Wereszczagina. Słowiański duch wytworzył widocznie tyle siły cywilizacyjnej w sobie, że nawet bez tak silnego oddziaływania kultury zachodniej, jak gdzieindziej, wykazać może pokażny dorobek cywilizacyjny. Na tronie rosyjskim w początkach tego stulecia zasiadał monarcha szlachetnego serca i szerokiego, zachodniego poglądu na świat; któż chciałby twierdzić, że to był ostatni w tem państwie władca tego pokroju? Mimo wszystko, co w Rosyi mówią, i przeciw czemu walczą zwolennicy t. z. partyi starorosyjskiej, nie pozostała Rosya obcą wpływom kultury zachodniej; od czasów Piotra I wsiąka ona tu coraz bardziej i coraz widoczniej, w czasach nowszych z niepowstrzymanym pędem; i nie można dziś przesądzać, czy po upływie jednego lub kilku stuleci jakiś przyszły historyk nie będzie miał do rozstrzygnięcia pytania, azali Rosyą zaliczać jeszcze do państw kultury wschodniej, czy też już zachodniej. Prawda, że na ocenę stanowiska ludów narodowości nierosyjskiej wpływają tam jeszcze w wielkiej mierze poglądy wschodnie, ale

w tem, zdaje się, że nie tkwi wyłączna właściwość tamtejszej kultury, bo takie samo postępowanie nie jest też obcem i państwom zachodnim, które roszczą sobie pretensyą do przodownictwa w cywilizacyi.

Wracając do ludów zachodnio-słowiańskich, zaznaczam, że nie mam bynajmniej zamiaru ukrywać ujemnych stron ich rozwoju dziejowego. Jako takie strony ujemne przedstawia się, czasem z przesadnym naciskiem, stosunki ich życia społecznego i państwowego, przewagę stanów wyższych, ucisk i poniewieranie stanów niższych, rozluźnienie silnej władzy państwowej, niezdolność utrzymania potężniejszego organizmu politycznego. Przyznaję, że się i to zdarzało w pewnych okresach czasu. Ale ubliżyłbym Panu, jako wytrawnemu historykowi, gdybym tu chciał tłómaczyć szeroko, że w życiu każdego narodu, który około cywilizacyi położył zasługi, i który je w przyszłości jeszcze położyć może, zajść mogą stany osłabienia, nawet chwilowego upadku, który niekoniecznie jest upadkiem stanowczym, po którym przyjść może odrodzenie, okres nowego rozkwitu. Nie chciałbym Mu też tłómaczyć, że wiele z tych ujemnych objawów nie jest też szczególną właściwością narodów słowiańskich, że powtarzają się one gdzieindziej, u ludów stojących na czele cywilizacyi. Przewaga stanów wyższych złamaną została w Europie dopiero przez wielką rewolucyą, w czasie, kiedy Czechy już od trzech prawie wieków przestały być państwem

samoistnem, a równocześnie z chwilą, kiedy rozbierano Polskę. Poddaństwo osobiste znoszono w niektórych krajach pod panowaniem niemieckiem dopiero pod koniec wieku XVIII, znowu w tym czasie, kiedy Polska upadała jako państwo, a i ona jeszcze w Konstytucyi Trzeciego Maja obwieściła nieścieśnioną niczem wolność osobistą wszystkich obywateli państwa. Ale nie było żadnego władcy w Czechach lub w Polsce, któryby, sprzedając mięso ludzkie, wynajmował obcym potęgom, za pieniądze, całe oddziały swojego wojska, jak się to zdarzało u niektórych książąt niemieckich jeszcze pod koniec zeszłego stulecia. Miejski, niemiecki żywioł w Polsce, używał swego języka ojczystego jako urzędowego tak długo, pokąd tego chciał; kiedy go zmienił na język polski, stało się to z dobrej jego woli, bez ustawy, któraby go do tego zmuszała, bez przymusu ze strony Polaków. Dzieci Niemców uczyły się w szkołach niższych po niemiecku; języka ich nie usuwano systematycznie z planu nauk. Osławione *liberum veto*, zrywanie sejmów przez mniejszość, zostało przez samych Polaków częściowo ograniczone w r. 1768, a zupełnie zniesione w r. 1791; i nie ma dzisiaj Polaka, któryby go nie potępiał; oto jednak pod sam koniec XIX stulecia wznawiają go w całym jego nagim kształcie ci, którzy głoszą teoryą o niższej wartości cywilizacyjnej Słowian.

Słowianie ci nietylko że pracowali nad rozwojem kultury u siebie; bronili oni jej

także z orężem w ręku przed naporem wschodu, nadstawiali za nią swą pierś, kiedy tego wymagała potrzeba. Na polach Lignicy książę polski położył głowę, usiłując wstrzymać nawałę tatarską, która niętylko jego krajowi, ale i całej środkowej Europie groziła. R. 1683. król polski, dając odsiecz zagrożonemu przez Turków Wiedniowi, spełnił dostojnie swój obowiązek wobec kultury zachodniej. Od wieku XIV. do XVII, Polska w ustawicznych, ciągle odnawiających się walkach z Tatarami i Turkami, przeżyła na wschodnich kresach całą epopeję rycerską, nie zaznawszy ani razu pomocy ze strony świata zachodniego, który jednak chętnie i obficie wysyłał posiłki Zakonowi niemieckiemu, kiedy tenże walczył z Polską. O czynach, spełnionych w tych wielkich, czterowiekowych zapasach Rzeczypospolitej polskiej z wschodniem barbarzyństwem, nie świadczą żadne napisy; gdyby były pozostały, możnaby z nich ułożyć pokaźne *Corpus inscriptionum*, które w niejednem dałoby historykowi więcej do myślenia, aniżeli ten lub ów nowo odszukany napis rzymski, dozwalający ustalić wątpliwą datę rządów pewnego konsula.

Ala co większa, Słowianie zachodni nieśli ochoczo kulturę zachodnią na przestrzenie, które jej poprzednio były obcemi, świadomi wielkiego jej znaczenia, świadomi zadań i obowiązków, jakie przyjęli na siebie, wstępując w koło cywilizacyi zachodniej. Pogańska Polska otrzymała chrześcijaństwo za

pośrednictwem Czech; syn pierwszego chrześcijańskiego władcy polskiego, Bolesław Chrobry, popierał, jeszcze pod koniec przeszłego tysiąclecia, rozszerzenie chrześcijaństwa u pogańskich Prusaków, znalazłszy gorliwego wykonawcę swych myśli w osobie świątobliwego biskupa czeskiego, potomka książęcego rodu słowiańskiego. Za sprawą Bolesława Krzywoustego przedsiębierze Otton bamberski apostolskie wyprawy na Pomorze, które odtąd pozyskanem zostaje dla chrześcijaństwa i kultury zachodniej. Kiedy Niemcy i Romani w wyprawach krzyżowych walczyli o grób Zbawiciela, książęta polscy przedsiębrali wyprawy krzyżowe na Prusaków, ażeby ich nawrócić do chrześcijaństwa; jeden z nich położył głowę w tych walkach Dla ostatecznego schrystyanizowania tego ludu Konrad mazowiecki nie wahał się ustąpić przywołanemu Zakonowi niemieckiemu pokaźnej części swych dziedzin, nie przypuszczając bynajmniej, że potęga, która z ramienia Polski miała szerzyć chrześcijaństwo i kulturę zachodnią pośród pogan, zwróci się potem przeciw samej Polsce. Wreszcie, pod koniec wieku XIV, zdobywa Polska dla cywilizacyi zachodniej, nie orężem i przemocą, ale przez dobrowolne połączenie, wielkie przestrzenie Litwy i znaczną część krajów ruskich, obszarem swym nie o wiele mniejsze od całego państwa niemieckiego; i tutaj pracę swą cywilizacyjną prowadzi przez cały szereg wieków. Olbrzymie to zadanie osłabiło ją po części na we-

wnątrz, i wywołało groźny, zasadniczy antagonizm świata wschodniego, który ją przyprawił ostatecznie o upadek polityczny; bądź co bądź, spełniła ona swoje zadanie wobec kultury zachodniej, i spełniła je nie bez trwałych skutków, których wszystkie zapędy przeciwne dotychczas usunąć nie zdołały.

Warunki zewnętrzne, wśród których rozpoczynali pracę cywilizacyjną Germani z jednej, a Słowianie z drugiej strony, były zgoła odmienne. W czasie, w którym powstawały młode państwa germańskie, waliła się spróchniała budowla starego imperyum rzymskiego; bezpośredni jego spadkobierca, cesarstwo wschodnio-rzymskie, było za słabem, ażeby wystąpić do jakiejś poważniejszej akcyi. Już na polach Adryanopolu pokonali je barbarzyńscy Wizygoci, a późniejsze zwycięstwa Belizaryusza i Narsesa odniosły tylko chwilowy skutek. Starożytna kultura, która zapłodniła cywilizacyą niemiecką, nie miała przedstawiciela w jakiejś większej, silniejszej organizacyi państwowej, którаby powołując się na wyższość swojej cywilizacyi, była stąd chciała zarazem wyciągnąć korzyści w kierunku przewagi państwowej i narodowej. Germani, choć początkujący, stanęli od razu sami, niekrępowani przez nikogo, nie podciągani pod żadną cudzą opiekę; mogli swobodnie, bez żadnych przeszkód, rozwijać kulturę, i przez pewien czas rozwijali ją rzeczywiście sami. To było ich szczęście, ale nie ich zasługa. Słowianie, kiedy poczęli swą pracę cywilizacyjną, znaj-

dowali się w zgoła odmiennem położeniu. Nie budowali oni na gruzach dawniejszego porządku rzeczy: w starych swoich dziedzinach, które zasiedlali od prawieku, lub innych, które zajęli po dobrowolnem wyjściu Germanów, chcieli się wprząc — i wprzęgli się — w koło cywilizacyi zachodniej; obok nich istniał i istnieje po dziś dzień potężny, kulturalny naród niemiecki, mający za sobą dłuższą od nich prezszłość cywilizacyjną. Powstały — nie powiem dwie cywilizacye odmienne, bo jedna i druga wspierają się na tych samych podstawach; ale dwa osobne ogniska cywilizacyjne,ześrodkowujące około siebie pracę każdego szczepu. „Starszy brat“ chciał jednak skupić wszystko w jednem ognisku, i dlatego rozciągnął odrazu opiekę nad młodszym, postanowił go wciągnąć w zakres swojego wpływu, a o ile się dało, podbić i wcielić do swoich dziedzin, nie przebierając, jak wiadomo, w środkach. Formalnie może tu kto zechce usprawiedliwić Niemców, o ile chodzi o te plemiona słowiańskie, które, jak n. p. Słowianie połabscy, trzymały się uporczywie pogaństwa, gdyż pogaństwo było negacyą kultury; trzeba ją było tedy szerzyć przemocą. Ale co sądzić o zapędach Niemców wobec tych narodów słowiańskich, które przyjąwszy chrześcijaństwo i elementy kultury zachodniej, otwarcie do łączności z nią się przyznały i pracować dla niej postanowiły? I tym nie chcieli Niemcy przepuścić. Czeski Wacław I., który za sprawę chrześciaństwa i

zachodniej kultury dał życie, zmuszony został pierwszy nawiązać trwały stosunek zawisłości wobec Rzeszy; polski Bolesław Chrobry, który nawracał Prusaków i pomagał Niemcom w podboju pogańskich Słowian nadłabskich, musiał toczyć długą i zaciętą walkę z państwem niemieckiem, ażeby narodowi swemu zapewnić niepodległość. Czy te ludy słowiańskie, dla swej młodszości, nie były zdolne pracować same bez opieki? Wszakże Germani tak samo zrazu, z stanu barbarzyństwa wychodząc, odbywali primicye cywilizacyjnej pracy bez obcej pomocy; a wątpić należy, czy byliby się zgodzili na cudzą opiekę, gdyby im ją kto był chciał narzucić. A przecież i bez tej opieki zdołali wytworzyć wielką kulturę. Może więc Słowianie w ogóle nie mieli zdolności pracować w tym kierunku? Widzieliśmy, że jednak potrafili; i szczególnej uwagi godną jest rzeczą, że właśnie te narody, które nie przeszły wcale w poddaństwo Niemiec, i albo tylko w luźnym na wskróś, na wewnętrzną ich samodzielność zgoła niewpływającym stosunku zawisłości do Rzeszy zostawały, jak Czesi, albo też już rychło, jak Polska, wybiły się z pod wszelkiej wobec niej zależności, posunęły swoję kulturę najdalej i najwyżej, podczas gdy inne plemiona, które używały dobrodziejstw panowania niemieckiego, jak Sorbowie, kulturę swoję słabo tylko rozwinąć zdołały. Opieka i przewaga niemiecka była zatem zbędną i niepowołaną; a jeśli chodzi o wynik pracy cywilizacyjnej, obojętną, ta bowiem

byłaby się dokonała i bez niej, a byłaby się może nawet dokonała lepiej. Samo starszeństwo cywilizacyjne Niemców nie dawało im również moralnego prawa do supremacyi. Kiedy Rzym podbijał Achaję, nie liczył się bynajmniej z tem, że z Grecyi wziął w przeważnej części zasoby swojej cywilizacyi; mnie zaś w dziele Pańskiem, które na każdym kroku sławi bezwzględną, zaborczą politykę rzymską, nie udało się bynajmniej odszukać jakiegokolwiek protestu przeciw takiemu obrotowi rzeczy. Kiedy Germani, burząc państwo rzymskie, zakładali tam swoje siedziby, wyższość i starszeństwo cywilizacyjne świata starożytnego były dla nich rzeczą zupełnie obojętną; przypomniałem też już, że kiedy wschodnie cesarstwo usiłowało zapewnić sobie przewagę nad nimi, sprzeciwili się oni temu uroszczeniu i z bronią w ręku odparli mężnie jego zapędy. Trzeba mierzyć równą miarką dla wszystkich, szczególnie, kiedy się jest historykiem. Dorobek cywilizacyjny pewnego narodu nie jest wyłączną jego własnością; to, w czem ten naród, jako część ludzkości, posunął kulturę naprzód, jest dobrem wspólnem i zyskiem całej ludzkości, i cała ludzkość ma prawo zeń korzystać, podobnie jak on sam korzystał z dawniejszych dorobków cywilizacyjnych. Mieli więc Słowianie prawo spożytkować to, w czem przed nimi zasłużyli się Niemcy około postępu cywilizacyi; nie byliby oni tu zaprzeczali ich ojcowstwa i autorstwa, nie mieli zamiaru stroić się w cudze pióra, a gdyby go

nawet byli mieli, historya byłaby im w tem kłam zadała i zasługi Niemców uratowała. Ale nie było w tem tytułu do przewagi Niemców, państwowej i plemiennej, nad Słowianami.

Czy zresztą w istocie w tem dążeniu Niemców do supremacyi odgrywały rozstrzygającą rolę względy kulturalne? Oto naprzód szczegół drobny, ale bardzo charakterystyczny, a chyba nie podlegający wątpliwości, bo przez niemieckiego kronikarza poświadczony. Kiedy część Słowian nadłabskich, pokonana orężem przez Niemców, przyjęła wraz z chrześcijaństwem poddaństwo państwowe wobec nich, i zdawało się, że na przyszłość wszystko już pójdzie po myśli cywilizatorów, stało się nagle, iż szczep ten odpadł od chrześcijaństwa, które w pojęciu swem łączył z poddaństwem niemieckiem, a odpadł dlatego, że mu się bardzo we znaki dała chciwość (*avaritia*) Sasów. Widzimy, że cywilizatorowie obok wielkich zadań kulturalnych, mieli tu także swoje uboczne cele, i zaprawdę nie chowali ich pod korcem. Ale bez porównania ważniejszym i bardziej pouczającym jest szereg innych faktów, wykazujących, że w czasie, kiedy Słowianie znacznie już naprzód postąpili w cywilizacyi, i z całą stanowczością idee zachodnie nieść chcieli na wschód, służąc tej samej wielkiej myśli, której wiernymi wykonawcami przedstawiają się zawsze Niemcy — ci sami Niemcy nietylko im w tem nie pomagali, ale wielokrotnie stawiali przeszkody

w drodze. Kiedy Jagiełło przedsięwziął apostolską wyprawę na Litwę, ażeby tamtejszy naród, dopiero co połączony z Polską, nawrócić do chrześcijaństwa, Zakon krzyżacki, nieposiadający się ze złości, że mu się wymknęła z ręki ta dawno upragniona zdobycz, przedsiębierze wypławę wojenną na Litwę, w so juszu z dwoma schizmatyckimi książętami ruskimi. On to, razem z królem rzymskim Zygmuntem, podnieca Witołda i popiera go najgorliwiej w usiłowaniach o nabycie korony króla litewskiego i zupełnego oderwania krajów litewsko-ruskich od Polski, nie troszcząc się o to, że tym sposobem wpływ kultury zachodniej zostałby tu zniweczony, i w krajach tych zapanowałaby znowu niepodzielnie kultura wschodnia. Kiedy w najbliższym czasie potem żywioły, ciążące ku wschodowi, w obronie zagrożonej swojej kultury wschodniej, podniosły bunt przeciw Polsce pod wodzą Świdrygiełły, wtedy to Zakon krzyżacki dawał im znowu moralne i materyalne poparcie, a zakon inflancki posiłkował je zbrojnie. W ostatniej, wielkiej walce, którą Polska podjęła przeciw wschodniemu carstwu moskiewskiemu, ażeby nietylko rozszerzyć granice państwa, ale zarazem w nabytych krajach zapewnić przewagę kulturze zachodniej, w walce Stefana Batorego z Iwanem Groźnym, „rzymskie“ „święte“ imperyum niemieckiego narodu było znowu po stronie — Moskwy. A kiedy zbliżała się chwila, w której na zegarze dziejowym wybić miała ostatnia godzina panstwo-

wego bytu starej Polski, znalazł się znowu władca niemiecki, któryułudnemi przyrzeczeniami poparcia rozdmuchał zarzewie wojny między Polską a Rosyą, ażeby potem w chwili stanowczej wymierzyć Polsce cios śmiertelny. Rozszerzył przez to granice swego państwa, mało się troszcząc o to, że równocześnie znaczna część upadającej Rzeczypospolitej wydaną została na pastwę, pod wpływ i panowanie świata wschodniego.

Nikt z nas nie będzie miał nic przeciwko temu, jeżeli się te i tym podobne czyny sławi jako wielkie dzieła postępu niemieckości, jako zwycięstwa roztropnej i przezornej polityki i dyplomacyi, jako powodzenia oręża i walecznego ducha Niemców. Prosimy tylko, aby tego wszystkiego nie ubierano w płaszczyk szczególnych zasług około kultury i cywilizacyi. Dla znacznej części plemion niemieckich interesy kultury łączyły się zawsze z interesem państwowym, i to tak, że interes państwowy stał na pierwszym planie. Oni nieśli cywilizacyą na słowiański wschód, ażeby przysporzyć sobie korzyści politycznych, a nie wahali się porzucać jej sprawy wtedy, kiedy ich własne, samolubne cele polityczne wymagały jakiegoś poświęcenia. W wyższym stopniu politycy i germanizatorowie, aniżeli cywilizatorowie, zidentyfikowali pojęcie kultury z pojęciem swojego państwa i narodowości; rozumieli i chcieli wmówić w świat. chcieli nawet, żeby świat w to uwierzył, że droga do cywilizacyi prowadzi tylko przez Niemcy, i że

niema większego szczęścia dla innych ludów, jak dostać się tą drogą do wyższej doskonałości. Ogłosili się patentowanymi opiekunami wszystkich, którzy później od nich pracę cywilizacyjną, nie pytając się wcale oto, czy inni poczęli tej opieki chcą, i nie licząc się z tem, że mogą samodzielnie pracować dla kultury, otrzymawszy w posagu od Boga to samo, co i Niemcy uzdolnienie. Zdrowy i trzeźwy pogląd na rzecz został przez to w wysokim stopniu zamącony. Nie jest to zapewne przypadkową rzeczą, jeżeli jeden z nowszych, zresztą bardzo tęgich i uzdolnionych historyków niemieckich, mając do rozstrzygnięcia pytanie, co było największym wypadkiem w dziejach Niemiec, uważa za wypadek taki germanizacyą części słowiańskiego wschodu. Określił on tu, może nieświadomie i wbrew własnym zamiarom, istotną treść i wartość dziejowego rozwoju Niemiec. Niema dowodu, że owe zgermanizowane plemiona słowianskie nie byłyby w możności rozwinięcia wysokiej kultury, gdyby im było danem pracować nad nią samodzielnie, jak ją rozwinęły inne, którym w tem opieka Niemców nie przeszkadzała. Znaczenie tego faktu wobec kultury pozostało tedy pod znakiem zapytania; pozostała tylko wielka korzyść polityczna i narodowa, jako najważniejszy czyn w dziejach Niemiec. Nie mamy żadnego powodu zazdrościć im tej zasługi wobec historyi, jeżeli to ma być zasługa największa.

A więc precz z ogródkami! Okrzyk zgrozy, jaki się wydarł z piersi Pańskich, to nie było wołanie o pomoc z powodu zagrożonej kultury, to był jęk boleści i rozpaczy z powodu wysuwającej się z rąk Niemców supremacyi. Trzeba rzeczy nazywać po imieniu, i nie uciekać się pod płaszczyk kultury tam, gdzie chodzi o inne widoki i cele. Leży to nietylko w interesie prawdy, ale i Niemców samych. Bo rzucony Słowianom w twarz zarzut barbarzyństwa i dzikości, gdyby miał być prawdziwym, byłby zarazem wielkiem oskarżeniem Niemców przed Bogiem i trybunałem świata. Niemcy nieśli kulturę pomiędzy Słowian przeważnie tylko za cenę wyrzeczenia się ich najwyższego dobra, swojej narodowości; gdzie Słowianie tej ceny zapłacić nie chcieli, tam stawiali oni wprost przeszkody ich samoistnemu rozwojowi cywilizacyjnemu, tam nie dozwalali im rozszerzać kultury dalej, choć chełpią się sami, że jej bez przestanku wiernie służyli. Narody słowiańskie, które nie straciły swej narodowości, a przecież stały się narodami kulturnymi, stały się nimi mimo, a nawet wbrew woli Niemców. Oto, dlaczego się im podoba nazywać ich dzikimi i barbarzyńskimi. Gdyby to było prawdą, któż ponosiłby w tem winę?

Słowianie nie mają zamiaru słowiańszczyć miejsc, gdzie stoją groby Mozarta i Grillparzera. Historya wykazuje, że nie słowiańszczyli dziedzin niemieckich; stwierdza ona tylko, że Niemcy germanizowali dziedziny słowiańskie.

Słowianie chcą tylko, ażeby miejsca, gdzie niegdyś Przemysł Ottokar zasiadał na tronie, gdzie Jan Nepomucen poniósł śmierć męczeńską, gdzie stoją groby Palacky'ego i Szafarzyka, pozostały słowiańskiemi, jak niemi były od czternastu wieków. Nie można im ich zabierać w imię kultury; bo oni sami dla niej pracować chcą i umieją, bez obcej, nieproszonej opieki. Kultura niemiecka nie jest ani pierwszą, ani ostatnią, ani jedyną, któraby prowadziła do doskonałości. Jako równi z równymi będą oni ręka w rękę z narodem niemieckim znosić cegły do budowy wielkiego gmachu cywilizacyi ludzkości. Na tem sprawa postępu budowy niewątpliwie zyska.

Z usprawiedliwioną dumą narodową wspomniałeś Pan w swojej odezwie nazwisko Schillera. Słowianie czczą go nie mniej niż Pan i wszyscy Niemcy; czczą w nim nietylko Niemca, ale zarazem wielką, świetlną pochodnię w cywilizacyjnym pochodzie ludzkości. Czczą jednak nietylko jego grobowiec, ale zarazem i wielkie myśli, które wypowiedział genialny mistrz. Byłoby dobrze, gdyby i u Niemców nie ograniczano się tylko do zewnętrznego kultu jego płyty grobowej. A wtedy głębokie słowa poety, które umieściłem na czele niniejszego pisma, dałyby może Niemcom pobudkę do wejścia w siebie i do właściwego urządzenia stosunku swego wobec Słowian.

Nie przemówiłeś Pan jak Schiller. Nie przemówiłeś Pan też jak Ranke, wielki, nie-

zapomniany, nieprześcigniony mistrz dziejopisarstwa niemieckiego, który pisał historyą, szukał i głosił prawdę i sądził sprawiedliwie. Z pod jego pióra nie wypłynęło twierdzenie o barbarzyństwie i dzikości Słowian, choć badania jego stykały go bardziej niż Pana z dziejami tego szczepu. Nie miał po temu uzasadnionego powodu; owszem, znalazł też sposobność do podniesienia niejednej dodatniej strony w dziejach Słowiańszczyzny. Tego rodzaju wyrażenia stały zresztą poniżej godności dostojnego męża nauki.